PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

7 Października 1911 r.

№ 40.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Czem i jak się żywimy.

Z powodu drożyzny.

Niema może obecnie kwestyi bardziej *palącej*, w której byłyby wszystkie warstwy ludności zainteresowane, jak sprawa żywnościowa.

W Austryi drożyzna mięsa staje się klęską publiczną—ulice Wiednia splamiły się krwią zbuntowanego ludu; ze skłonnej do rewolucyjnych zamieszek Francyi z dnia na dzień przychodzą wieści o rozruchach robotniczych, powstałych na tle drożyzny żywnościowej — wszędzie zapanował niepokój i troska czy zarobki klas pracujących będą w możności wystarczyć, przy tak wysokich cenach, na zakupno artykułów pierwszej potrzeby—na wyżywienie rodzin. Poruszone coraz głośniej odzywającemi się żądaniami parlamenty państw konstytucyjnych szukają środków dla zaradzenia złemu; — u nas, o ile społeczeństwo nie opatrzy się wcześniej, położenie może się stać groźnem. Z nadejściem zimy tysiące rodzin ubogich stanie wobec alternatywy nędzy i głodu.

Sądzę jednak, że w porównaniu ze stosunkami zagranicznymi, gdzie drożyzna jest jeszcze większa, dałoby się u nas tę samą skalę względnej zamożności utrzymać, gdyby samopomoc społeczna potrafiła zwalczyć te nienormalności w handlu artykułami spożywczymi, które przyczyniają się w znacznej mierze do wzrostu cen, a zafałszowaniem produktów rujnują zdrowie spożywców.

Mówimy o niesumiennem pośrednictwie, nawołując z całej mocy o tworzenie kooperatyw, które jedynie mogą wejść w bezpośredni stosunek z wytwórcami i sprawę handlu wprowadzić na właściwe tory, o czem niejednokrotnie już pisaliśmy.

Trzeba tylko zdać sobie jasno sprawę ze szkód, jakie samochcąc ponosimy. Kobiety szczególniej, dotąd mało się interesujące tą sprawą, powinny w ruchu współdzielczym odegrać decydującą rolę;—one zaopatrują rodziny, one są główną dźwignią handlu, od nich powinna wyjść inicyatywa do uzdrowotnienia panujących na tym terenie wadliwych stosunków. Nieocenioną w danej chwili przysługę oddaje społeczeństwu p. Plewiński, ogłaszając w „Gazecie Przemysłowej" wyniki swojej ankiety w sprawie handlu artykułami spożywczymi;— należy się w niej dokładnie rozpatrzeć, a wtedy przekonamy się, jak wiele byłoby do zrobienia i jak bardzo przydałaby nam się taka solidarna, zrzeszona akcya, jak działalność licznych już dziś lig kupujących, za granicą.

Miasto Warszawa, położone wśród kraju rolniczego, w samem jego sercu, nie spożywa ani połowy mąki ze zboża wyrosłego na niwie ojczystej, ani bydła wychowanego na jej pastwiskach, wszystko to sprowadza. Dlaczego? Oto dlatego, że handel nie jest w ręku ludności rdzennej, którąby starała się o wyzyskanie takiego bogatego rynku jakiem jest miasto ośm kroćstotysięczne. Dostawa zarówno mięsa jak i mąki jest w rękach tych obcych nam mową i pochodzeniem handlarzy, którym zależy na tem, aby na każdej tranzakcyi zarobić jaknajwiększy procent.

I stan ten coraz więcej się pogarsza, mąka rosyjska zalewa nasz rynek bez żadnej potrzeby—piekarze są w absolutnej niewoli u pośredników żydowskich. W warzywa i owoce zaopatrujemy się przeważnie swojskie, produkcya ich jednak jest na bardzo nizkim stopniu rozwoju; to też w gatunkach lepszych olbrzymi jest import owoców zagranicznych. Prócz tego ukazało się w ostatnich czasach wielu bardzo przybyszów z Rosyi, którzy zakupują grunty podmiejskie i produkcyą warzyw konkurują z okolicznymi włościanami. Chłop nasz, niestety, pomimo wielkiego umiłowania ziemi, nie umie z niej ciągnąć właściwych korzyści, takie działy, jak ogrodownictwo i sadownictwo, leżą jeszcze odłogiem, pomimo olbrzymiego wprost na nie zbytu tak w Warszawie, jak miastach prowincyonalnych. Dotąd też, podług utartego mniemania, owoce, ten konieczny artykuł odżywczy, są tylko przywilejem stołu już zamożniejszych rodzin, dla ogółu są ceną nieprzystępne.

Ów brak jarzyn i owoców, resp. konserw—wyciska swe piętno na naszej kuchni miejskiej, która odznacza się wielką jednostajnością: składa się ona przeważnie z mięsa z dodatkiem kartofli i jakiej potrawy mącznej i odznacza się ubóstwem składników, niezbędnych dla prawidłowej przemiany materyi.

Jedną z najsmutniejszych stron jest wprost zatruwanie dzieci fałszowanem lub pochodzącem od krów gróźlicznych mlekiem. Zdawałoby się, że z rozwojem mleczarstwa, z założeniem licznych spółek ziemiańskich w Warszawie — mieszkańcy jej powinni być zaopatrywani w zdrowe i pewne mleko; tymczasem panowanie pachciarzy wcale się nie skończyło i zaledwie $^1/_8$ mleka dowożonego do Warszawy odpowiada warunkom hygienicznym — reszta jest bezwarunkowo szkodliwą. Pośrednikiem tu są t. zw. sklepiki, biorące mleko od pachciarzy. Ustępują je nieco niżej, płacąc jeszcze koszykowe służącym, i tym sposobem szerzą tuberkulozę i wywołują nadmierną śmiertelność wśród naszych dzieci.

Jaja jadamy przechowywane po 6 miesięcy w wodzie wapiennej — świeże, wykupywane od kobiet wiejskich przez żydowskich handlarzy, idą via Prusy za

granicę; te, które są potrzebne na Warszawę—wypraszać wprost trzeba u agentów. Ważnym środkiem odżywczym jest cukier. Spożycie jego zależne jest od przeciętnej sumy dochodów ludności i tak w bogatej Anglii $5^1/_2$ razy tyle ludność spożywa cukru, niż w Rosyi. Ogólnie już wiadomo, że składniki cukru znakomicie wpływają na organizm, u dzieci szczególniej—tymczasem, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, spożycie cukru w postaci naturalnej jest u nas niewielkie, w wielkiej natomiast ilości rozchodzą się t. zw. smakołyki. Cukierki owocowe, które Warszawa spożywa, mogłyby być dźwignią ogrodownictwa—niestety, nie posiadamy dotąd fabryki potrzebnych do nich soków owocowych, masowo sprowadzane są one z Petersburga, a sklepy nasze i sklepiki wprost zarzucone są fabrykatami rosyjskimi, fałszowanymi i dla zdrowia szkodliwymi. Dość powiedzieć, że do zabarwienia ich używane są trujące farby anilinowe.

W branży tej dużą rolę odgrywają fabrykaty żydowskie, wyrabiane na Nalewkach w warunkach urągających wszelkiej hygienie.

Pomimo że Warszawa słynie z wyrobów cukierniczych, nasi fabrykanci nie umieli tego wyzyskać i nie mogą wytrzymać konkurencyi z Rosyą, gdzie są już fabryki tego towaru, zatrudniające po 2000 ludzi. U nas brak wykwalifikowanego robotnika — bo i gdzież mógłby się wyrobić?. Gdy Galicya chciała zawiązać bezpośrednie stosunki z naszymi fabrykantami cukierków, zawsze żydzi stawali na przeszkodzie, wiedzieli bowiem, że o ile to przyjdzie do skutku, oni stracą agentury tandety, sprowadzanej z Wiednia i Prus.

Do tego smutnego obrazu p. Plewiński dodaje rys bardzo charakterystyczny. Odżywiamy się licho, zadawalniamy się tańszemi ale fałszowanemi produktami jedynie przez naszą niezaradność, stać nas jednak na to, że rocznie za *2 miliony rubli* sprowadzamy i wypijamy szampana—nie ogół na szczęście, bo ten w swoich pracujących warstwach coraz bardziej ogranicza zużycie alkoholu, ale pewna grupa, którą p. Plewiński temi słowy charakteryzuje: „Dawniej mieliśmy typ hulającego szlachcica, znany on był zarówno w życiu, jak w literaturze, dziś typ ten zanika, lecz odrodził się w skażonej, karykaturalnej formie hulającego „bourgeois“. Temu właśnie typowi, przesiadującemu po restauracyach i kabaretach, zawdzięczamy niewytłomaczone zjawisko ekonomiczne, nie odpowiadające ani środkom naszym, ani zwyczajom, jakiem jest taki olbrzymi import wina szampańskiego.

Tymczasem normalnie rozwijające się społeczeństwa zużytkowują przedewszystkiem to, co same wyprodukują, handel ich jest związany z rolnictwem i przemysłem swojskim, u nas zaś stosunek spożywców do wytwórców jest całkiem wynaturzony. Dawniej żydzi dostarczali produktów wiejskich do miast, z biegiem czasu do tych dawnych pośredników przybyły całe chmary nowych agentów ze wschodu, którzy, wyrzuceni z dawnych miejsc zamieszkania, obsiedli Warszawę i sprowadzają do nas wszystkie artykuły z Rosyi, korzystając ze znacznych ustępstw taryfowych, uwzględniających kierunek ze wschodu na zachód. Cen stałych nigdy u nas na nic niema, gdyż w każdej chwili brak dowozu poziom tych cen zmienia.

Na zakończenie tych pesymistycznych uwag podajemy wiadomość, zaczerpniętą z pism codziennych: w Warszawie znalazło się już grono osób, które zawiązało t. zw. kooperatywę drożyznianą. Oto urzędnicy jednej z fabryk zrzeszyli się razem dla dokonywania wspólnych zakupów w składach hurtowych chrześciańskich. Narazie do tej spółki należy tylko 17 osób, oszczędność jednak, osiągana przy zakupach, jest tak znaczna, że zachęciła już do pójścia tą samą drogą i nowych pracowników. Oby ten przykład podziałał na jaknajszersze warstwy ludności i oby te zrozumiały, że poza osobistą bezpośrednią korzyścią, umiejętność i świadomość tego, *gdzie, co i jak kupić*, może być także czynem obywatelskim.

D. K.

Debiuty beletrystyczne.

Praktycznie rzeczy biorąc, niepodobieństwem jest pisać o wszystkich książkach, któremi deszcz wydawniczy zrasza półki księgarskie. A jednak, każda z tych pojedynczych kropli, tryskających z olbrzymiego rezerwuaru, zwanego myślą ludzką, ma do tego prawo, obowiązkiem zaś prasy jest się z tem prawem liczyć! Zwłaszcza u nas, gdzie literatura pełni posłannictwo podwójne, i zwłaszcza, gdy książka nosi nazwisko mało lub wcale nieznanego autora, gdy jest nietylko kroplą twórczą, ale zarazem jakby dowodem legitymacyjnym nowozaciężnego żołnierza.

Tymczasem u nas dzieje się przeciwnie. Jeżeli autor jest sławnym, pisze się o każdej jego nowej książce sążniste artykuły, wywiązują się polemiki, tak dalece, że właściwie samo dzieło schodzi na plan drugi, a przy tym wrzekomo literackim ogniu pieką się zupełnie inne grzanki. Zaś dla niefirmowych miejsca niema.

I dzieje im się wielka, niepowetowana krzywda, bo w sferze ducha nic bardziej zabójczo nie działa, jak milczenie. Młody autor z biciem serca posyła w świat pierworodne dziecię swej myśli i czeka dlań słowa zachęty, słowa pochwały, bodaj słowa nagany, ale w każdym razie słowa. A tu—głucha cisza. On zaś, względnie do swego temperamentu, tłomaczy ją sobie dwojako: zawsze fatalnie. Jeżeli jest skromny, traci wiarę w swój talent i zniechęca się; jeżeli jest zarozumiały, przypisuje to milczenie koleżeńskiej zawiści, obawie przed nowym niebezpiecznym współzawodnikiem, i urasta w tem większą pychę, a dusza zatruwa mu się jadem.

Co do mnie, wyławiam zawsze skwapliwie, takie nowe nazwiska z wydawniczej powodzi i oto przedstawiam dziś czytelniczkom moim aż trzech młodych debiutantów pióra.

Więc oto p. Bogusław Adamowicz, autor zbiorku utworów, zatytułowanego: „Tajemnica długiego i krótkiego życia“.

Są to fantazye, nic wspólnego ze światem rzeczywistości nie mające, które jeżeli nawet tu i owdzie zaczepiają o bieg ziemskich wydarzeń, to tyle właśnie, ile nić babiego lata czepia się badyla na łące, by z tego punktu oparcia tem swobodniej snuć nad ziemią swą tęczową tkankę.

Pierwiastek filozoficzny dominuje w tych utworach nad satyrycznym, nadając szczerze oryginalnym pomysłom autora łagodne tony refleksyi i wyrozumiałości dla tych małostek i nędz ludzkiej doli, nad jakiemi się unosi. P. Adamowicz umie się bardzo ironicznie uśmiechać (jak naprzykład w „Potworku“), nigdy jednak nie zgrzyta szatańsko zębami, a choć zmurszałym wydaje mu się gmach obecnego porządku świata, nie miota w niego zatrutemi jadem strzałami, lecz obchodzi zdaleka z zadumą na czole i smutkiem w oczach.

Prócz tego p. Adamowicz posiada jeszcze jedną wyborną zaletę, która pozwala mi stawiać pomyślne wróżby jego pisarskiej przyszłości: Jest sobą. Jego zdrowy, jędrny talent uniknął szczęśliwie ospy naśladownictwa.

Oryginalnym również, choć na inną modłę, jest p. Leon Choromański, o którym można powiedzieć, że myśli, żyje i czuje barwami. Jest on urodzonym kolorystą i gdyby zamiast za pióro chwycił za pędzel, obrazy jego byłyby z pewnością kaskadami tęczowych migotów, pieniącemi się jak mocny szampan w pozłocistych puharach słońca.

Stąd młody ten autor najbardziej jest w swoim żywiole, gdy maluje słowem wdzięki kobiecego ciała, uroki przyrody, straszną tajemniczość przepastnej, ciemnej nocy, grozę rozpętanych żywiołów i dziecięcą świeżość budzącego się dnia. Wrodzona intuicya plastyka podsuwa mu określniki i porównania uwypuklające każdą myśl w kształtach prawie dotykalnych. Nie jest to przecież ta gonitwa z naganką za barwą w tonie i tonem w barwie, za wykluczającemi się wzajem zestawieniami dla wywołania nastroju, gonitwa tak namiętnie uprawiana przez

modernistów, do których z innych względów zaliczyć jednak trzeba p. Choromańskiego. Wogóle jest on indywidualnością bardzo skomplikowaną. Mimo płomienną i jaskrawą dekoratywność wyobraźni, dusza jego chowa w głębi popielaty mrok rozpaczliwego smutku i beznadziejnej tęsknoty. Ludzie dzisiejsi i rzeczywistość zdają się go nie obchodzić, jak również własne społeczeństwo, co jest znamienną cechą najmłodszego pokolenia naszych pisarzy. Jego myśl twórcza szuka dla siebie karmy w motywach biblijnych („Zuzanna". „Judyta", „Semiramis"), „Żona Putyfara") lub w abstrakcyach („Kara", „Żądza), jeżeli zaś zejdzie na ziemię i w teraźniejszość („Tryumf Aridona") „Uwiedziony", czyni to z jakąś syczącą ironią, niemal z odrazą do tych ludzi i ich spraw, o których coś ma do powiedzenia.

Inaczej p. Zygmunt Kisielewski. Ten pierwsze ognie swych autorskich porywów spala na ołtarzu społeczno-psychologicznych zagadnień. Jego „Świty" (powieść) budzą się w duszach Stefana i Janiny; po mrokach ciężkich zawodów życiowych, po burzach, jakie miotały nimi, p. Kisielewski każe im się odrodzić duchowo przez wiarę w owe „Świty" lepszej przyszłości, i ta właśnie pewna duchowa tężyzna, a raczej dążenie ku niej, wyróżnia dodatnio początkującego autora wśród zaczadzonej dymem zwątpienia i apatyi rzeszy „najmłodszych". Pan Kisielewski jest apologistą życia, uważa je za dar wspaniały, który kto niszczy—grzech śmiertelny popełnia. Jestto punkt widzenia, jakiego nie można dość życzyć wszystkim, a cóż dopiero tym, którzy prócz daru życia otrzymali jeszcze drugi niemniej szacowny i obowiązujący, jakim jest: talent.

Hajota.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

II)

Ale doktór, gdy przyjrzał się bliżej narzeczonej, spostrzegł widocznie swój błąd i pomimo szalonej miłości zerwał z nią w wigilię ślubu. Został jednak w okolicy przy fabrykach i szpitalu, a Julka wróciła do miasta i odtąd bardzo rzadko zaglądała do ciotki; zdaleka jednak dochodziły o niej wieści bardzo niepochlebne: studyowała niby malarstwo, wistocie zaś awanturowała się i słynęła z zalotności, a p. Natalia na tem tle tworzyła jaskrawe sceny i opowiadała o tem, jako o faktach spełnionych; znała przecież burzliwy temperament dziewczęcia, a przez życzliwość dla doktora chciała go uchronić od tak zwyrodniałej istoty.—Po mojej śmierci, myślała, zrobi, jak zechce, ale dokąd ja żyję, zmarnować się mu nie pozwolę. Taki człowiek wart jest lepszego losu— nadmieniała więc, niby od niechcenia, że Julka była ostatecznie zgubiona, że korzystając z urody i młodości, służyła malarzom, jako modelka; mówiąc o tem, p. Natalia starała się zarumienić i przymykała oczy, żeby nie widzieć świata, na którym działy się takie bezeceństwa. — Cóż robić, ta dziewczyna musiała tak skończyć, od kolebki już była kokietką, musiała się zmarnować, — powtarzała swemu staremu mężowi, który nie chciał się wyrzec tej upadłej dziewczyny i co miesiąc najakuratniej posyłał jej pieniądze jako procent od kapitału, który dla niej w swym testamencie przeznaczył. Chciał ją zabrać na wieś, żeby sobie wypoczęła biedaczka, ale ciotka oparła się temu stanowczo nawiązała, bowiem znowu stosunek z doktorem, więc w domu swoim nie chciała mieć takiej awanturnicy, która zdolną była wmówić w każdego to, co sama chciała, a więc i wobec doktora uniewinniłaby się niechybnie z wszelkich plotek, które o niej krążyły. Nie mogąc mieć jej przy sobie, stary wuj kupił portret Julki, zrobiony przez znakomitego artystę, i zawiesił tę „ohydę" w swym gabinecie. Portret był jeszcze jednym wymownym dowodem bezczelności tej dziewczyny. Julka wyglądała na nim jak chłopak wyrostek; w przebraniu męskiem, miała aksamitny spencerek i aksamitny beret na złocistych puszystych włosach, śliczne chłopię wpatrzone przed siebie, zdawało się iść ku ludziom z jakąś wieścią radosną, wyglądało jak poseł miłości i szczęścia. Znawcy zachwycali się tem arcydziełem. Pani Natalia wzruszała lekceważąco ramionami na widok zgrabnych łydek w czarnych jedwabnych pończochach, nie mogła patrzeć na zgrabne biodra w czarnych aksamitnych spodeńkach; ona jedna odczuwała ile, zgorszenia sieje wśród ludzi widok takich bezecnych bioder i łydek, zasłoniła więc portret muślinem, niby przed muchami, wistocie zaś przed gorącym wzrokiem męża, usiłując ochronić go od złych myśli, chociaż w przeddzień śmierci; ale stary zrywał muślin i w dalszym ciągu wpatrywał się w to śliczne chłopie, uczuwając miłość i radość, ale już nie dla niego. W końcu kazała portret wynieść do pokoju Julki, a na jego miejscu powiesiła swoją fotografię, którą mąż z kolei starannie muślinem zasłonił, aż ją wreszcie kazał wynieść, na strych, gdzie już się nagromadziło wiele różnych rupieci. To spowodowało ostateczne oziębienie i tak już bardzo zimnych stosunków małżeńskich. Jako dowód przywiązania i pamięci, stary wuj zapisał Julce kilka tysięcy z tej gotówki, którą p. Natalia z takim trudem wyprocesowała od różnych dłużników. Testament sporządzono formalnie, o pokrzywdzeniu sieroty mowy być nie mogło, tembardziej, że opiekunem Julki wuj mianował doktora Bielskiego, który też bez zezwolenia ciotki wezwał Julkę do przyjazdu na wieś i o spadku zawiadomił. P. Natalia musiała zgodzić się na przyjęcie w swym domu tej awanturnicy, niby artystki. Myślała o tem ze zjadliwą zawziętością, pomimo to przybycia jej oczekiwała z ciekawością i niepokojem. Zamierzała napisać do niej, nawiązać dobre stosunki, rozmyśliła się jednak, nie chcąc się upokarzać i czekała jej przyjazdu, gdyż była niezmiernie ciekawa, jak też „takie" kobiety wyglądają. Czytała o nich dużo, słyszała też nieraz, ale zblizka nie widziała żadnej. Muszą być bardzo eleganckie i muszą używać doskonałych perfum, pozatem więcej nie mogła sobie wyobrazić malarki, aktorki, artystki, literatki; słowem, wszystkie kobiety samotne, idące przez życie o własnych siłach, budziły w niej pogardliwe lekceważenie. A cóż dopiero taka modelka, rozwydrzona, przyzwyczajona do zbytków za cudze pieniądze,— usiłowała jednak przygotować dla niej odpowiednie otoczenie, żeby „talafirynda" nie mogła jej imponować swymi narowami.

W jej dawnym pokoiku ustawiła najładniejsze mebelki, przestawiała je coraz inaczej, kazała zawiesić świeże koronkowe firanki i codzień sama zmieniała świeże kwiaty w wazonach.

— Niech widzi że i my tu mamy gust i znamy się na wszystkiem. Na stoliku przed kanapką ułożyła wszystkie, listy przysłane przez dawnych kolegów na powitanie Julki; nie brakowało ani jednego z dawnych znajomych, tylko od doktora ani listów, ani kwiatów nie było. Spostrzeżenie to sprawiło p. Natalii ogromną przyjemność.

— Zapomniał i ona też może zapomniała, a może duma nie pozwoli jej wrócić do człowieka, który ją tak haniebnie opuścił, — duma! — co takie tam wiedzą o dumie! — wreszcie nie powinnaby tu przyjechać i może nie przyjedzie?—pocieszała się, widząc, że dzień za dniem upływa, a Juleczki jakoś nie widać.

— Przyjedzie, upewniał ją doktór, odpisała mi, że przyjedzie, a ona zawsze słowa dotrzymuje, niech pani codzień konie na stacyę posyła.

— Wiem, że przyjedzie,—odrzekła p. Natalia ze smutną rezygnacyą, wiedziała, że ciosu tego uniknąć nie potrafi. Usiłując dotrzymać placu tej znienawidzonej, niegodnej dziewczynie, ubierała się coraz staranniej, codzień od rana nosiła jedwabne powłóczyste szlafroczki, włosy układała misternie, a dzięki silnej woli i wrodzonej każdej kobiecie umiejętności odmładzania się, wyglądała jak stara wprawdzie, ale jeszcze bardzo dobrze zakonserwowana mumia. Stała długie godziny przed lustrem i przyglądała się swej kościstej, wysmukłej postaci, pocieszając się, jak mogła, po utracie młodości i urody, której zresztą nigdy nie posiadała.

— Ja tam nigdy pięknością ciała nikomu nie imponowałam, natomiast duszę miałam piękną, wrażliwą, kochającą wszystko co uczciwe i szlachetne i dlatego tak długo musiałam czekać na uznanie i szczere przywiązanie. Zawczasu już tryumfowała nad znienawidzoną rywalką, która też już dużo musiała stracić ze swej świeżości i piękności, zestarzała się już pewno i zbrzydła.—Może wygląda gorzej odemnie, myślała chętnie zapominając o różnicy wieku. Ona mi tam ani swą osobą, ani talentem nie zaimponuje, ja tam żadnych talentów w kobiecie nie cenię i nie uznaję.

Na stoliczkach poukładała kilka nowych powieści polskich i francuskich.—Niech to widzi, niech się przekona, że i uczciwa kobieta może być wytworna i może śledzić zarazem za rozwojem ruchu umysłowego w całym świecie. Ogromnie chodziło jej o to, żeby Julka nie posądziła ją o brak inteligencyi, zacofania i brak poczucia estetyki, żeby nie chciała jej imponować swą światowością, sławą i smakiem artystycznym. Ale ta awanturnica niczem jej nie zaimponuje, o swych tryumfach, sukcesach miłosnych mówić z nią przecież nie będzie, a tylko w tym jednym kierunku miałaby coś do powiedzenia. Im dłużej o niej myślała, tem bardziej była ciekawa, jaka też istota wyrosła z tej dziwnej niegdyś, ale miłej i kochanej Juleczki? Przewidywała, że będzie zmuszoną z nią walczyć, że będzie to walka pięknej duszy z wszechpotężnym urokiem pięknego ciała, stara odwieczna historya. Tym razem jednak duch miał zapewnione zwycięstwo. Przypomniała sobie, jak przez szereg lat, podczas gdy ta rzekoma artystka wałęsała się po świecie, szukając różnorodnych wrażeń, ona tu pod kierunkiem doktora pracowała nad podniesieniem oświaty i kultury, jak się przejmowała jego poglądami, wykonywała jego plany; pamiętała przecież jego słowa, pełne uznania i wdzięczności, czuła serdeczny uścisk dłoni, gdy wchodzili razem do nowootworzonej szkółki lub ochronki, które ona zakładała i któremi kierowała doskonale. Nieraz gdy zniechęcona obojętnością i niewdzięcznością ciemnego tłumu, upadała na duchu i chciała się cofnąć z drogi przez niego wskazanej, on dodawał jej otuchy, zachęcał do wytrwania, podtrzymywał energię, mówiąc jej o swej przyjaźni, uczuciu, szacunku, o tej czci, którą miał dla niej jednej na świecie. Takie wrażenia wspólnie przeżywane przez szereg lat wytwarzają więcej, niż miłość, wytwarzają konieczność wspólnego życia. On dziś bez niej nie potrafiłby pracować, nie mógłby działać sam bez jej pomocy; on wie, że nikt tak jak ona, nie potrafi go ocenić, nikt go tak zrozumieć nie zdoła, wierne uczucie, którem go otaczała, stało się dla niego niezbędnym warunkiem istnienia; rozumieli się i cenili wzajemnie i to było najlepszą rękojmią ich przyszłego szczęścia. Wobec tej potęgi moralnej, czemże jest ona, zepsuta, lekkomyślna Julka, w której już może i z dawnej urody niewiele zostało. Biedaczka, jeżeli liczy jeszcze na dawną miłość, to się bardzo zawiedzie i rozczaruje. Pod wpływem tego rozmowania gotowa już była przebaczyć Julce jej życie lekkomyślne, pod warunkiem jednak, żeby przybyła pokorna, żałująca za grzechy, wynędzniała, zbiedzona, brzydka, obdarta, żeby schyliła głowę przed bogobojną ciotką i przypadłszy do jej nóg, błagała o przebaczenie i prosiła o błogosławieństwo na dalsze cnotliwe już życie. Przewidywała jednak, że na pokorę Julka się nie zdobędzie; że dawnego swego narzeczonego dobrowolnie się nie wyrzeknie. Więc gdyby chociaż nie domagała się natychmiastowej wypłaty sumy, zapisanej jej przez wuja, a co można wymódz na niej tylko dobrocią i uprzejmością; będzie więc dla niej uprzejmą i pozwoli jej mieszkać czas jakiś w oddalonym kącie dużego, pustego pałacu. Takie kobiety, jak Julka, nie żyją długo, więc mogłaby tu zostać chociażby do śmierci. P. Natalia zawziętą nie była, do nieboszczyków i chorych nie żywiła nigdy żadnej urazy, natomiast młodym, zdrowym, rwącym się do życia nie przebaczyła nigdy, a właśnie Juleczka należała do tego rodzaju znienawidzonych przez nią okazów, jakie tylko warcholstwo i rozkład wytwarzają na świecie, który powinien należeć do istot cichych, pokornych i biernych. Gdy myślała o takich idealnych istotach, zawsze widziała siebie samą, jak w czarnej powłóczystej sukni, z rękami złożonemi na piersiach ze spuszczonemi oczyma, snuła się po wsiach, niosąc pomoc i pociechę wszystkim potrzebującym; pomimo jednak wyglądu świętej niewiasty, pomimo melodyjnego głosu, nie wzbudzała w ludziach ani sympatyi ani wdzięczności; starzy jej nie lubili, a dzieci chowały się przed nią za krzaki i do rowu. Wszyscy unikali tej czarnej, bladej pani z zaciśniętemi wargami i ze złym wyrazem w czarnych, błyszczących oczkach. Litościwą była z nudów i to znudzenie wyczuwali ludzie, których zamierzała uszczęśliwić swem miłosierdziem. W cnotliwości jej było więcej smutku niż dobroci i dlatego smutnie oddziaływała na ludzi. Ludzie uciekali przed tem smutnem miłosierdziem, uprawianem z nudów. Ona jednak nie zniechęcała się tą niewdzięcznością, wiedziała, że doktór śledzi każdy jej krok, że ją ceni i za towarzyszkę swej pracy uważa; nie żałowała kosztów i trudu, byleby go zainteresować i przy sobie zatrzymać. Wprawdzie ten baczny obserwator chwilami uśmiechał się drwiąco, ale uśmiech ten znikał, jak brzydki cień, ile razy podniosła na niego swe smutne, wymowne oczy, w których mógł czytać: wszystko dla ciebie i przez ciebie. Schylał głowę na znak uznania, ściskał rękę serdecznie,—uznanie to jednak było zbyt oficyalne, a w oczach ani odrobiny namiętności, pragnienia, nic, coby jej przypominało, że jest pożądaną i kochaną — uznanie i szacunek, nic więcej.

Życie pracowite, doktrynerstwo wyziębiły mu duszę, rozmyślała z ubolewaniem, daje mi to tylko, co dać może; ale żadna kobieta na świecie nic więcej od niego nie otrzyma, żadna,—wmawiała w siebie uporczywie. Nie traciła jednak nadziei, że go potrafi podniecić, rozruszać, że wbrew jego woli wyrwie mu z duszy wyznanie gwałtownej miłości, którą tak starannie ukrywał, była niemal pewną, że ją to szczęście nie minie. Będzie to szczęście nieco spóźnione, ale ona swą duszą tkliwą potrafi je odczuć, potrafi się odpowiednio wywdzięczyć. Juleczka nadziei tej zniszczyć nie potrafi, a jeżeli ma chociaż odrobinę godności, powinna mu odpisać, że nie przyjedzie wcale. Ale takie istoty jak ona szanować siebie nie umieją; tem gorzej dla niej, niech przyjedzie, niech się przekona, że została zapomniana i że im w szczęściu przeszkadzać nie powinna, niech przyjedzie. P. Natalia usiadła przy biurku i napisała długi list do Julki, zabarwiony zlekka dawną czułością. Prosiła ją o jak najprędsze przybycie na wieś dla

załatwienia ważnych spraw majątkowych i podpisała się szczerze kochającą krewną. Nie wątpiła, że list zrobi dobre wrażenie i że Julka przyspieszy swój przyjazd. *(D. c. n.)*

Ze wspomnień,

związanych z imieniem Orzeszkowej.

Wyraz — „było“ — niemal zawsze ma wiele melancholii. Ma jej bezbrzeżnie dużo — jeśli z nim łączy się drogie imię.

Otóż—było to—wszystko jedno, którego dnia.

Dzień był jasny, promienny.

Od rana w małym domku naszej wielkiej Zmarłej krzątało się wszystko, co żyło, w przyśpieszonem tempie. Kwiaty na stolikach grały różną barwą w świetle słońca. Tęcze porozpinały się po wszystkich kryształach stojących w pokoju świeczników. Orzeszkowa co chwilę otwierała depesze, w których ludzie śpieszyli zadokumentować raz jeszcze wyrazy głębokiej czci dla jej niepospolitego umysłu i serca, obejmującego swój naród gorącem umiłowaniem.

Było to dzień, w którym ten naród robił święto ku chwale długoletniej pracy bogatej w najszlachetniejsze ducha porywy autorki.

Zebrali się przedstawiciele wszystkich sfer miasta i mówili... Mówili niedługo, ale szczerze. Był tam rosyanin, wysoki urzędnik był żyd-rabin, była garstka obywateli, była młodzież, były dzieci... Każdy jak umiał chwalił, jak mógł wyrażał dziękczynienie za dary strawy duchowej, którą bogaczka ze skromnego domku tak hojnie rozdawała.

Wtedy to ofiarowano jej—nazwę ulicy w Grodnie jej imienia, aby w nieskończone dni na tem miejscu trwało. Wtedy powstała myśl stypendyów, uchwalonych przez radę miasta Grodna we wrześniu r. z., związanych z osobą autorki.

Pierwsza Duma państwowa obradowała wówczas nad polepszeniem doli narodu rosyjskiego i wszystkich z nim związanych narodowości.

Orzeszkowa dziękowała cichym głosem—najpierw *gościom*, którzy nawiedzili jej chatę—„panom rosyanom i panom izraelitom“, a teraz mówiła „zwracam się do Was—moi drodzy rodacy“ i snuła marzenie braterstwa,—choćby okupić je ofiarą przebaczenia i zapomnienia... Marzyła... W kilka chwil potem przyszła właśnie depesza o zerwaniu pierwszej Dumy państwowej...

A dziś korespondent „Kur. Wileńskiego“ donosi z Grodna:

„Przed kilku dniami ministeryum spraw wewnętrznych, za pośrednictwem gubernatora miejscowego zawiadomiło radę miejską, że uchwalona nazwa ulicy zatwierdzona nie będzie.

Jednocześnie prawie ministeryum oświaty nadesłało urzędową wiadomość, że stypendya imienia Orzeszkowej nie mogą być zatwierdzone“.

Oto tyle chciałam w tem wspomnieniu zanotować. *L. Kotarbińska.*

Z tygodnia na tydzień.

W społeczeństwie naszem powstaje nowa instytucya, na którą należy nam baczną, pilną i serdeczną zwrócić uwagę. To nowe Towarzystwo „Gniazd Sierocych“.

Rozproszmy naprzód uprzedzenie zasadnicze. Nowe Towarzystwo ?! Tak! Nowe Towarzystwo. Ale przystępuje ono do działania, mając coś więcej, aniżeli mocne poczucie pilnej potrzeby społecznej do zaspokojenia, i coś więcej nad genialny pomysł organizacyi, jakiej dotychczas u nas nie było. Ma ono—człowieka. I dlatego należy traktować je z powagą.

Tym człowiekiem jest p. Glezmer. Dotychczas był on znanym społeczeństwu naszemu z pewnej oddali, jako dzielny przemysłowiec na dalekiej od nas niwie przemysłu nadnewskiego i jako członek Rady Państwa, którego wybrali fabrykanci rosyjscy, aby przedstawiał w tej wysokiej instytucyi interesy przemysłu. Pana Stanisława Glezmera do idei Gniazd Sierocych skłonił znany działacz społeczny, p. Jeżewski.

Oto co powiada nam szanowny inicyator:

— P. Glezmer rozpatrzył ideę Gniazd Sierocych ze zwykłym swym krytycyzmem i ścisłością. Uznał celowość i doniosłość tej idei. Uświadomił sobie dobrze trudności, jakie na drodze urzeczywistnienia tej sprawy leżą. Nie uląkł się ich. Obiecał dać nawet duże materyalne poparcie tej sprawie, ale za warunek położył, aby społeczeństwo zrozumiało, oceniło i poparło tę ideę i tę pracę.

Nic słuszniejszego.

Należy pracować dla społeczeństwa nie tak, jak się pracuje w teatrze dla szanownej publiczności, popisując się przed nią swymi talentami i oczekując potem na brawa i oklaski. Trzeba pracować dla ludzi z ludźmi, stać z nimi w szeregu, budzić ich energię i samemu ich energią być pobudzanym. Ta metoda pana Glezmera szczególnie nam przypada do gustu.

Czem ma być takie Gniazdo Sieroce?

Rodzajem kolonii na wsi. Wzorową fermą na 30 do 50 morgach. Gospodarstwem racyonalnem i postępowem, któreby z jednej strony wychowywało dobrych rolników do najzwyklejszych potrzeb gospodarczych, z drugiej, które byłoby okazową fermą, przez oglądanie której, przez przykład i doświadczenie, uczyliby się postępu rolniczego sąsiedni a nawet okoliczni gospodarze.

Pierwszych kilka Gniazd takich zakłada p. Glezmer za własne pieniądze. Chce on je dopełnić szkołą przemysłową rolniczą i szkołą gospodarstwa domowego dla kobiet. A na to trzeba środków znacznych. Jedno gniazdo kosztować będzie przeciętnie do trzydziestu tysięcy rubli: 10.000 na ziemię, 10 000 na budynki 10.000 na urządzenia gospodarcze.

Jednak już są ludzie, których mądrze obmyślana rzecz pociąga i z ofiarami oto spieszą. Książę Maciej Radziwiłł pierwszy w Turku Wielkim dał potrzebny Gniazdu grunt. Ongi dobra te należały do rodziny Glezmerów, dziś należą do klucza Staszowskiego Radziwiłłów. Narazie w tem gnieździe będzie pięcioro sierot przez zimę, ale to początek.

Sprawa ta poszła już pod dyskusyę publiczną i postawiono idei pp. Jeżewskiego i Glezmera nie powiem szereg zarzutów, ale kilka uwag, Oto np.:

— Czy dzieci po wyjściu z Gniazda, przywykłe do wyższej kultury, nie będą się czuć zbyt nieszczęśliwe na świecie? Czy ta metoda nie wytworzy z nich istot niezadowolonych i wykolejonych? Czy nauczony dobrze prostego gospodarstwa chłopiec pójdzie za parobka?

Oto jaką piękną i głęboką odpowiedź na to daje p. Jeżewski:

— Gniazda Sieroce powinny utworzyć nowy typ człowieka, jakiego brak w naszem społeczeństwie, a który stałby się pośrednim ogniwem w łańcuchu typów, wiążących „chłopa“ z inteligencyą. Nie o stworzenie pół-ani ćwierć-inteligenta nam chodzi, jeno o człowieka kulturalnego. Z tego materyału mielibyśmy ludzi, odpowiednich na kierowników, na instruktorów, na pracowników dla wszelkiego rodzaju kooperatyw, kas rajfajzenowskich, stowarzyszeń spożywczych, spółek zawodowych, na rządców rolnych, ekonomów, mleczarzy, ogrodników, hodowców, inteligentnych oficyalistów, wyrosłych z ziemi i umiejących kulturalne warunki, w jakich od małego wzrośli i wychowali się, powiązać z prostotą życia i obyczajów na wsi. I którzy, od dziecięcych lat przebywając wśród ludu wiejskiego, nauczyliby się go rozumieć, umieliby go odczuć i godność jego uszanować, i potrafiliby przykładem swojego życia prowadzić go po drodze społecznego postępu. Coraz więcej otwierać się będzie placówek zawodowej, zarobkowej pracy na prowincyi, bo z postępem rozwoju społecznego życia na wsi coraz więcej ich otwierać się musi. A zupełnie inaczej pójdzie ta praca ludziom, wychowanym na wsi i umiejącym urządzić sobie takie właśnie życie, aniżeli surowym przybyszom z miasta.

Elementarne wykształcenie otrzymywać będą dzieci w szkółce wiejskiej. W razie potrzeby Gniazdo samo szkółkę taką otworzy, bo mu ustawa na to pozwala. Większość wychowańców pójdzie do gospodarstwa, niektórzy do handlu, inni do rzemiosła, wyjątkowo uzdolnieni, nieliczne wyjątki, pójdą kształcić się dalej i wyżej.

Zarząd tego Towarzystwa już się zawiązał. Oczywiście, powołano p. Gelzmera na przewodniczącego tej nowej instytucyi, która posiada już grunt pod pierwsze Gniazdo i 30.000 rubli, przez p. Glezmera ofiarowanych na urządzenie modelowych instytucyi.

Idzie tu o stworzenie niejako nowego typu człowieka w naszym kraju. Takiego człowieka, który by potrafił iść w życie

przebojem, — jak to określił p. Glezmer, — i zdobyć sobie właściwe stanowisko w świecie zdolnością i energią własną, w stosunku do swych zamiłowań i zdolności.

Szczęść Boże!..

Wincenty Kosiakiewicz.

Szkoła dla zawodowych pielęgniarek w Krakowie.

Powstanie niemal każdej nowej uczelni polskiej notujemy skrzętnie. Szkołę dla zawodowych pielęgniarek tem radośniej, że brak jej odczuwa się w społeczeństwie naszem dotkliwie.

W r. 1910—zwiedzałam wystawę w Brukseli. Wówczas w nadsyłanych sprawozdaniach, ze szkołą pielęgniarek i infirmerek zaznajomiłam w ogólnych rysach czytelniczki w naszem piśmie (N. 33, r. 1910).

Kobieta przy łożu chorego jest niezastąpiona. Jej delikatność, łagodność, intuicyjne wyczucie potrzeb chorego i przyrodzone macierzyńskie uczucie nigdzie nie mają większego pola do rozwinięcia swych błogosławionych cech. A dokładność wykonania przepisów, wymaganych przez naukę, i drobiazgowość funkcyi z nimi związanych, wchodzą w części składowe kobiecej natury. To też poważnie traktowana szkoła, która podporządkowywa naturalne przymioty kobiety—wiedzą, jest nieskończenie pożyteczną instytucyą.

Tę instytucyę zorganizowało stowarzyszenie pp. Ekonomek w Krakowie.

Zadaniem Szkoły jest kształcenie kobiet w tym kierunku i celu, aby były zdolne pielęgnować chorych w domach prywatnych, jakoteż w zakładach leczniczych, według wiedzy lekarskiej i hygieny.

Nauka trwać będzie 3 półrocza (w Belgii trwa dwa lata). Uczenicą Szkoły może być kobieta w wieku conajmniej lat 20, z ukończonemi 4 klasami szkoły ludowej (w Galicyi).

Nauka w szkole pielęgniarek jest bezpłatną.

Wpis kosztuje 5 koron.

Przy szkole jest internat.

Radę nadzorczą stanowią pp. prof. Dr. St. Pareński, Dr. M. Rutkowski i Dr. B. Wicherkiewicz.

Dyrektorem Szkoły jest Dr. W. Damski.

O plan nauki i wszelkie szczegółowe informacye zgłaszać się należy do stowarzyszenia pp. Ekonomek, ulica Warszawska l. 6., lub do Dr. Damskiego ulica Kolejowa l. 1. w Krakowie.

Los Szkoły i solidność jej zabiegów zapewniają równie nazwisko Sz. profesorów jak i stowarzyszenie pp. Ekonomek, dobrze już nieraz zasłużone sprawie społecznej.

Pracy, podjętej w najszlachetniejszych zamiarach, życzymy pełnego rozwoju.

L. K.

MATKA.

XII

Kobiety lubią biżuterye i rade ich mieć jak najwięcej. Uczesanie musi też być bardzo modne a suknia le dernier cri. Dla mnie osobiście wykwintna sylwetka kobieca zawsze harmonijna i piękna, zawsze modna, ta tak wygląda: Główka uczesana ma ej więcej przypomina grecką modę. Czoło bezwarunkowo odsłonięte. Suknia cała biała albo jasny spód, przykryty ciemną, ewentualnie czarną gazą. Wykończenie obmyślone ze smakiem i prostotą, a dla ozdoby, jeśli koniecznie pragniesz i posiadasz, brylanty w ciemne srebro oprawione w połączeniu jedynie z perłami. Tak ubrana kobieta musi przypominać czarny irys. A ten jest piękny i interesujący, choć bez narzucającej się zalotności.

Barwne kamienie nie mają łaski w moich oczach.

Ważną rzeczą jest, by nigdy nie robić wrażenia wystrojonej, tylko harmonijnego połączenia. Dać spokój oczom, które na nas patrzeć będą.

Na ulicy nie wyobrażam sobie Ciebie inaczej, jak w krótkim angielskim kostyumie. Piękne są strojne suknie i kapelusze, lecz ja wolę moją dziewczynkę skromnie ubraną na ulicy spotkać.

XIII

Pragnęłabym, byś była dobrze usposobiona względem wszystkich bliźnich swoich. Nie miała nieusprawiedliwionych antypatyi. Nie używam umyślnie wyrażenia, byś kochała ludzkość, gdyż jestem zdania, że tamto pojęcie jest dostępniejsze i bardziej wykonalne, nawet dla natur chłodniejszych. Wielkie słowa rzadko znajdują wykonawców, a coraz więcej potrzebne nam są u kobiet nietylko gorące serca, ale mądre, umiejące obliczać i widzieć na dalsze mety głowy. Gdy ludzie odczuwają, że jesteśmy im życzliwi, uczucie to ułatwia nam bardzo współżycie i obcowanie z nimi. Szczególniej daje się to uczuć w przestawaniu z ludźmi od nas zależnymi.

Nie mów, proszę, chętnie o nikim źle, kieruj się prostą zasadą: „należy być równie uczciwą w rzeczach małej wagi, jak i w wielkich". Miej etykę podwójną: Dla siebie surową, dla drugich miej bezgraniczne pobłażanie.

Bądź szczęśliwą, że nie jesteś sędzią, i z ochotą zamilknij, gdy milczeć można.

Umiej czytać w duszach ludzi.

Patrząc uważnie dokoła siebie, nauczysz się tej sztuki.

Nie przymuszaj się do okazywania sympatyi ludziom niemiłym lecz bogatym i wpływowym. Fałsz łatwo wchodzi w przyzwyczajenie. Uprzejmość bez zarzutu wystarczy, a nie psuje duszy.

Anna Opolska.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 2-go października r. 1794 generał Henryk Dąbrowski odbiera prusakom Bydgoszcz.

D. 5-go października r. 1763 król August III umiera w Dreznie na krótko przed ogłoszeniem swojej detronizacyi w Polsce.

D. 6-go października r. 1788 otwarcie sejmu czteroletniego pod laską Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy.

Z powodu naszych „konkursów".

Do Sz. pani Sudnik. są dwa listy. „Doświadczona" zwraca uwagę, że w budżecie swym, zamieszczonym w N. 28 „Tygodnika", pominęła Sz. pani rubrykę: masło i pranie. A więc, mydło, krochmal, farbka, magiel i t. p. Jedna zaś z prenumeratorek warszawskich pisze: „Czytając z uwagą budżet, ułożony przez p. Helenę Sudnik., chciałabym bardzo zasięgnąć rady, jak prowadzić dom składający się z siedmiorga dzieci i nas dwojga"...

Dalej Sz. nasza korespondentka wylicza, że ma 900 rb. i mieszkanie. I za to pisze, co zrobiła przez lat 19. „18-letnia córka skończyła pensyę i pracuje w jednym z biur rządowych, uczy się jeszcze rysunków w szkole Muzeum sztuk pięknych. Druga 16-letnia w tym roku skończyła pensyę, stara się o posadę, chciałaby się dalej kształcić w muzyce, ale to zależy od tego, jaką dostanie posadę. Trzecia 14-letnia chodzi na kursy nauczycielskie. Czwarta 13-letnia jest w czwartej klasie na pensyi. Dwu chłopców 12 i 10-letni w I i II klasie, najmłodsza 8-letnia dziewczynka uczy się w domu. Wszystkie moje dzieci sama przygotowałam do pierwszej klasy. **Długów żadnych nie mamy.** Od lat 19 jednak prowadzę życie tak jednostajne, że tylko choroba wyprowadza mnie z równowagi. A całem mojem towarzystwem jest „Tyg. M. i Powieści", „Nasz Dom", „Goniec" i „Ziemia". Na zebraniach krajoznawczych bywam, ale na wycieczki już nie mam czasu. Mąż czasem sam wyjeżdża. Byłam opiekunką ochrony przez lat sześć, musiałam to porzucić dla braku czasu. W tej chwili zaczyna mnie już trapić lęk o przyszłość. Fizycznie i moralnie czuje się wyczerpaną—pracą nad siły.

Mam nadzieję, że usłyszę dobrą wskazówkę—która mi jest potrzebna w tej chwili".

Jaką wskazówkę dałaby doświadczona pani Sudnik... Zobaczymy—skoro odpisze.

My ze swej strony musimy powiedzieć, że list Sz. pani odczytywaliśmy kilkakrotnie, nie wierząc oczom własnym. Czy to mistyfikacya... myśleliśmy chwilami. Jest nazwisko—więc nie przypuszczamy, żeby to był żart. Ale za 900 rb. z mieszkaniem—zrobić to, co Sz. pani zrobiła przez życie—to zaliczyć należy do niebywałych wprost zdolności.

Wyrazy najwyższego uznania tylko przesłać Sz. pani możemy za jej wytrwałą pracę i prośbę, aby nas pani pouczyła, jak się to właściwie robiło w życiu. W chwili, w której życie nad stan—powoduje niejedną ruinę majątkową—budżet Sz. pani byłby bardzo zajmującym dokumentem.

Ze swej strony—prosimy panią o adres dokładny i odwiedzenie nas w Redakcyi. Może przy bliższej znajomości—zaradzimy na to, aby Sz. pani mogła mieć dla siebie jakąś rozrywkę. Między 5 a 7 oprócz poniedziałków zastanie nas pani.

R.



N. 1. Paletocik i czapeczka *polo*

Opisy do N-ru 40-go.

N. 1—4. Paletociki i czapeczki włóczkowe.

Zaznaczając sezon jesienny, zamieszczamy modele kaftaników wełnianych, bardzo praktycznych na chłodną i słotną porę i przydatnych w każdej garderobie. Paletociki, szale na szyję, czapeczki włóczkowe, stały się ulubionem dopełnieniem ubrania, zarówno dla mieszkanek miast, do wyjścia w chłodne dnie październikowe, dla młodych osób oddających się sportom, dla zamieszkałych na wsi skrzętnych gospoś, które mają teraz tyle pracy w ogrodach, przy gospodarstwie, dla osób wyjeżdżających nad morze, lub dla turystek, udających się w góry. Już od paru lat niezmiernie rozpowszechnione były paletociki i czapeczki trykotowe, robione fabrycznie z wełny w różnych kolorach, i białe;—obecnie są nietylko noszone, ale bardzo modne kaftaniki i czapeczki, robione ręcznie na drutach lub szydełkiem. Za granicą prawie nie widać innych okryć jak włóczkowe, nad morzem, na plage'y, u wód, do jazdy automobilem, przy grach na świeżem powietrzu, przy myśliwskim kostyumie. Paletociki bywają krótsze lub dłuższe, zapięte na guziki drewniane, pokryte robotą szydełkową z kordonku lub bawełny pérlé — czapeczki okrągłe formą toczka, nazwane są *polo*. Rycina 1 przedstawia właśnie taki paletocik długi i czapeczkę *polo* dla młodej osoby, odrobione w jednym kolorze.

Kochające ciocie i babunie z zadowoleniem pochwycą druty lub szydełko kościane, aby swoim pieszczotkom zrobić własnoręcznie taki garnitur. Ostatnią nowość w tym rodzaju przedstawiają trykoty podwójne, wykonane z cienkiej wełny dubeltowo, w dwóch odmiennych kolorach, np. wierzch biały, spód ponsowy, żółty, blado-niebieski, z dużymi guzikami szmuklerskimi tego samego koloru. Elegantki noszą zamiast włóczkowych trykoty (paletociki i czapeczki) z grubego jedwabiu — ładne, zgrabne ale drogie i chłodniejsze od wełnianych.

N. 2. Kaftanik robotą na drutach.

Może być z jedwabiu lub włóczki, koloru wybranego; odrabia się na drutach ściegiem zwanym „patentowym“, na który trzeba zarzucić nitkę na drut, 1 ocz. zdjąć, 1 o. zrobić gładko; w drugim rzędzie oczko zdjęte razem z nitką zarzuconą przerobić gładko; zarzucić nitkę na drut a oczko gł. zdjąć. Mając dobrze dopasowaną formę kaftanika, zaczyna się robotę od brzegu dolnego ku górze, obliczając oczka podług formy, gubiąc z brzegu bocznego na wcięciu stanu; na pachę i przy wykroju szyi podług formy trzeba brzeg zakończyć. Kieszonki zrobione oddzielnie przyszywa się do kaftanika. Szlak brzeżny 5 c. szeroki, kołnierzyk i wykłady są odrobione innym ściegiem, z włóczki trochę jaśniejszej.

N. 3—4. Czapeczka włóczkowa robotą szydełkową.

Stanowi zwykle garnitur z kaftanikiem i szalikiem i odrabia się z takiej samej jak one włóczki lub jedwabiu. Dla młodej panienki najładniejsza biała z kolorowym szlakiem (kolor odpowiedni do koloru kaftanika). Zaczyna się robotę od górnego brzegu, łańcuszkiem odpowiedniej długości, przy którym obrabia się dookoła, tak jakby na woreczek, sł. i o. pow. naprzemian, albo ścieg tunetański, gładki czy deseniowy. Zrobiwszy główkę czapeczki odpowiednio długą, tak, żeby się mogła składać we dwoje podług ryc. 3 i 4, robi się brzeg dolny w innym kolorze, wymierzony obciśle, podług obwodu głowy. W pierwszym rzędzie trzeba gubić oczka główki równo dookoła i dalej obrabiać bez przybierania, równo i dłużej tak, aby można odwinąć w górę, składając podwójnie i łącząc główkę z brzegiem przepięciem na guziki i pentelke ze sznura zrobionego szydełkiem.



N. 3—4. Czapeczka włóczkowa robotą szydełkową.

N. 5—6. Kostyumy jesienne w kratkę i w paski.

Pisaliśmy już poprzednio w sprawozdaniach o nowościach, że wełny w kratkę lub paski są bardzo modne na kostyumy do codziennego wyjścia; dziś dajemy właśnie takie dwa modele, odrobione w paryskiej pracowni Brennera. Pierwszy, z wełny w kratkę bronzową (marron) z białym, ma spódnicę szerszą od dotychczas noszonych, z zapięciem naśladowanem z boku na guziki. Żakiet krótki zapięty jednym rzędem, zaleca się jedynie dobrym krojem. Drugi kostyum w paski czarne z białym, uszyty z grubego szewiotu, z kołnierzem wykładanym, ranwersami i mankietami z sukna białego; guziki z konchy perłowej.



N. 2. Kaftanik robotą na drutach.

N. 7. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Wspaniała toaleta dla mężatki, odrobiona z materyi jedwabnej *broché lamé*, zielonej ze złotem, składa się z sukni princesse z trenem. Stanik wycięty z ramion, dopełniony koronkowemi rękawami kimono, ma przód marszczony z muślinu jedwabnego a poniżej tunikę fartuszkową z prawdziwej włoskiej koronki Burano, ściętą szpiczasto u dołu. Bardzo efektowny haft złotem i bledziutkimi turkusami, jako szeroki galon, zakończa wykrój stanika, dopełniony grelotkami z paciorków turkusowych, stanowi rozety do podpięcia sukni z boków a wąski brzeżek naszyty na ra-



N. 5. Kostyum jesienny w kratkę.



N. 6 Kostyum jesienny w paski.

mionach. Model ten był w pracowni paryskiej Redfern'a.

N. 8. Ubranie strojne z haftem i koronką

Która z pań ma jedwabną, lub z muślinu czy chiffon, przeszłoroczną suknię, a chce zużytkować ją znowu, jako efektowną toaletę, to niech ją przerobi podług paryskiego modelu firmy Martial et Armand, jaki daje rycina 8. Przedstawia ona modne połączenie koloru czarnego z białym, gdyż na tle sukni z jedwabnego czarnego muślinu dany bardzo efektowny szlak, aplikowany z białego aksamitu, z dodaniem haftu, jako żyłki na listkach lub dla wypukłości na gronach. Deseń musi być wyłącznie zastosowany podług for-



N. 7. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.



N. 8 Ubranie strojne z haftem i koronką

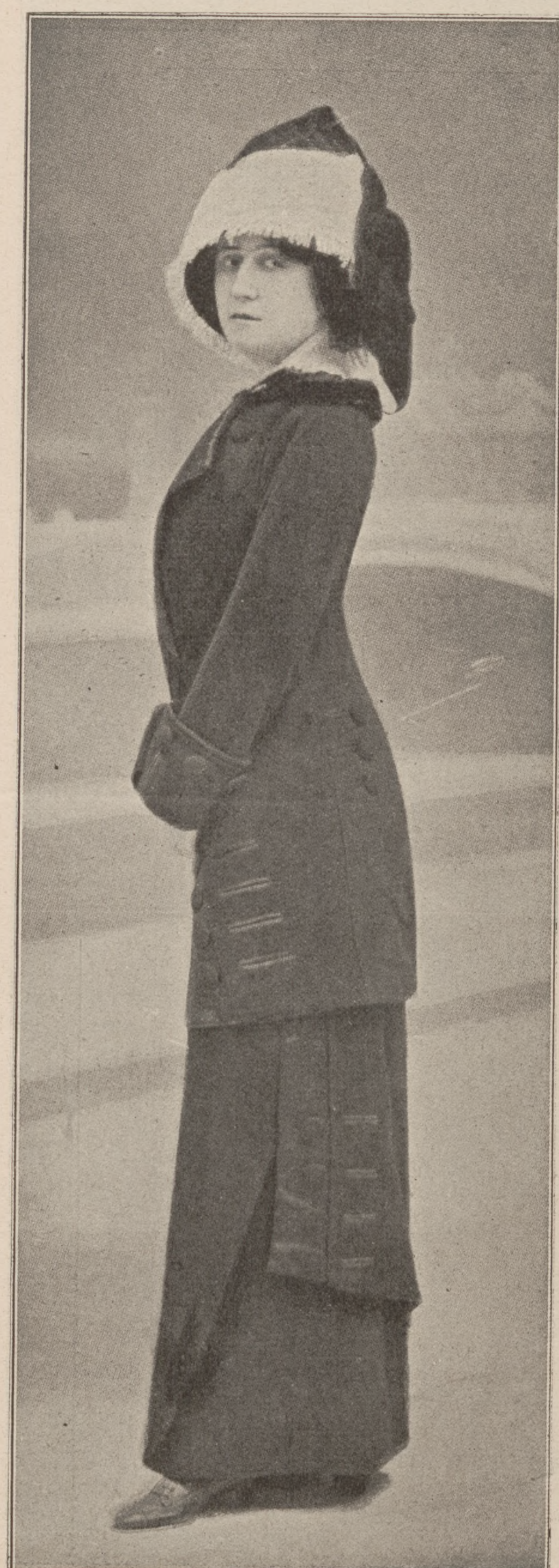
my sukni, wić się jako girlanda brzegiem trenu, a na tunice zajmuje środek przodu i brzegi boczne. Prócz haftu dana falbana z koronki malinowej, również upiętej na staniku chusteczkowo.

N. 9. Ubranie wizytowe (robe d'apres midi).

Pracownia paryska Maison Agnès wystawiła model stylowej sukni, odcinającej się zupełnie nowem odrobieniem od spowszedniałych już wązkich i gładkich sukien. Szerszą spódniczkę z materyi taffetas koloru *bleu Empire* zdobiło dziewięć falban, wyciętych w okrągłe ząbki, objęte aksamitem tego samego koloru. Falbanki bardzo mało



N. 9. Ubranie wizytowe (robe d'apres midi).

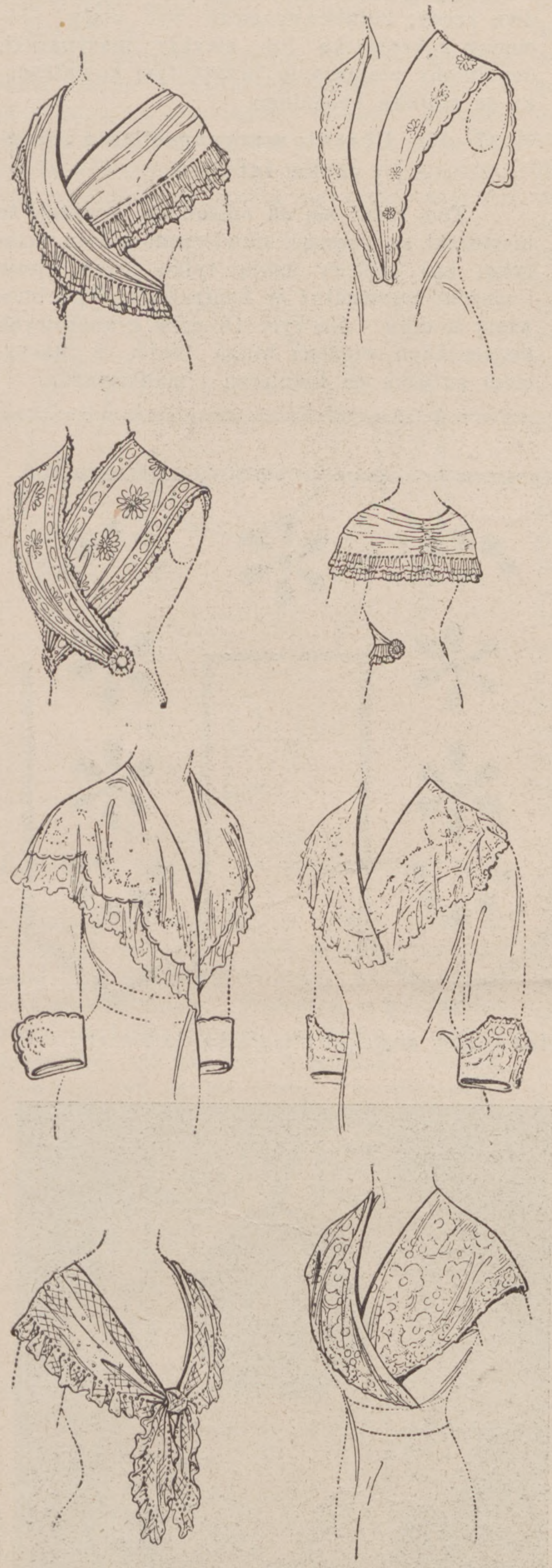


N. 10. Kostyum spacerowy zimowy. (Firmy Bernard).

naddane, zachodziły brzegami na siebie, żeby szwów nie było widać, tylko górny szew kryje skośna, płasko przymarszczona bufka. Bluzka kimono z krótkim stanem, obciśnięta paskiem aksamitnym, miała u krótkich rękawków riuszę, wyciętą z brzegów w zęby. Chusteczka z koronki Alençon i muślinu jedwabnego. Toaletę wizytową dopełnia oryginalny mały kapelusik aksamitny, opasany wstążką, przyciśniętą z boków bukiecikami kwiatów.

N. 10. Kostyum spacerowy zimowy. (Firmy Bernard).

Odrobiony z aksamitu wełnianego, składa się z gładkiej spódnicy, przykrytej tuniką, krótszą z tyłu. Długi półwcięty paletocik przybra-



N. 11. Chusteczki i kołnierze.



N. 12—14 Płaszczyki dla dziewczynek.



N. 15—16. Ubranie marynarskie dla chłopca lat 5—8.

N. 17—18. Ubranie marynarskie dla chłopczyka lat 3—5.

ny dużymi guzikami i rulonikami atłasowymi, naszytymi w kształcie wielkich dziurek obok guzików. Kapelusz biały podszyty i przybrany czarną aksamitką i sznelową białą frendzelką.

N. 11. Chusteczki i kołnierze.

Najrozmaitszej formy i z różnego materyału, modne są przy sukniach d'aprés midi, lub na wieczorne zebrania. Koronki, tiul, batyst haftowany, muślin jedwabny, chiffon, falbanę koronkową (jakąś resztkę dawnej koronki), cienki haft maszynowy lub ręczny — wszystko to można zużytkować na modną chusteczkę, dłuższą lub krótszą, przewiązaną z przodu lub krzyżowaną i przypiętą z boków w pasie. Kołnierze chusteczkowe mary-

narskie lub zaokrąglone na plecach są bardzo noszone przez młode panienki.

N. 12—14. Płaszczyki dla dziewczynek.

Rycina 12 i 13 przedstawia bardzo zgrabny i praktyczny płaszczyk, uszyty z sukna, szewiotu, aksamitu wełnianego lub serge, na ciepłej podszewce czy wacie; do codziennego ubrania trzeba wybrać materyał kolorowy np. granatowy, poziomkowy, bronzowy, ale najładniejszy dla młodszych dziewczynek jest biały. Przy kolorowym płaszczyku zagłębienie kapturka wyłożone materyą szkocką, lub atłasem żywej barwy albo czarnym, zaś wykład kapturka zdobi wyszycie sutaszem, dane i na mankietach.

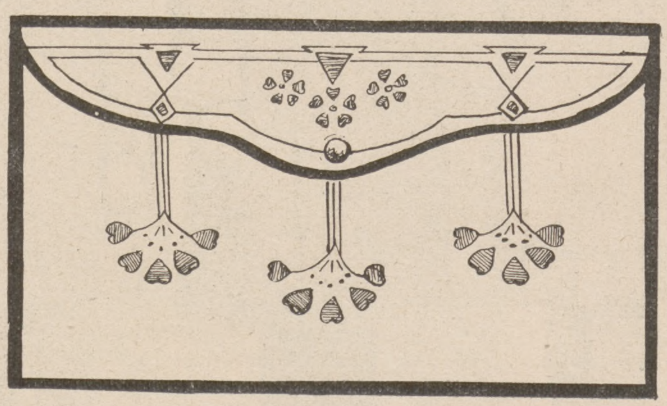
Rycina 14 przedstawia paletocik dla małej dziewczynki, okrywający całkowicie sukienkę (lub krótszy, jak na ryc. 12), złożony z wolnych pleców, przodów i boczków, ze szwami wierzchem stebnowanymi. Jako materyał można użyć ratine, homespun, szewiot, lub wszelkie wełny *à double face*, której lewa strona może służyć na kołnierz, mankiety, wykład.

N. 15—16. Ubranie marynarskie dla chłopca lat 5—8.

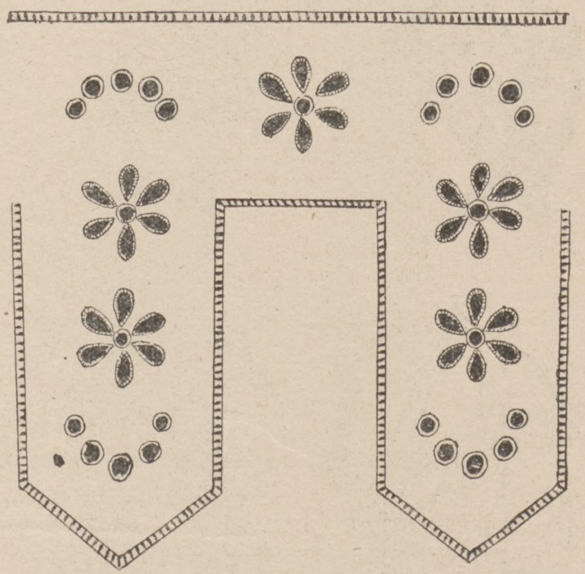
Domowe ubranie, uszyte z grubszej serge lub szewiotu, składa się dla większego chłopczyka z majtek zaledwie za kolana i z bluzy głęboko zachodzącej i zapiętej na dwa rzędy; kołnierzyk może być biały płócienny z krawatką lub zwykły marynarski, dopełniony plastronem, przypiętym na zatrzaski do stanika spodniego.

N. 17—18. Ubranie marynarskie dla chłopczyka lat 3—5.

Tem różni się od opisanego powyżej, że majteczki są szersze, nawleczone u dołu elastyką, zaś rękawy mają tylko jeden szew i złożone są wzdłuż w kontrafałdę, zastebnowaną u dołu. Na ryc. 18 przy granatowych majteczkach włożona bluza biała, z naszyciem sutaszu na kołnierzu i mankietach.



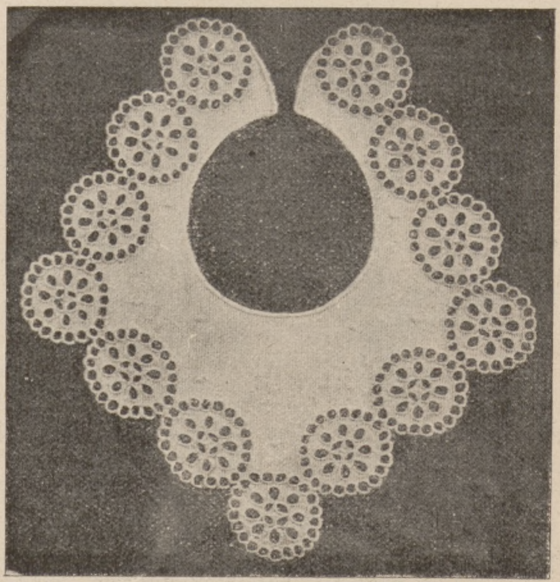
Koperta do grzebieni.
Rysunek na kalce naturalnej wielkości 40 kop.



Haft ręczny angielski z mereżką do bielizny.



Komplet bielizny ozdobiony haftem ręcznym angielskim, mereżką i walancienką.



Śliniaczek dziecinny haftem angielskim.
Rysunek na kalce 50 kop na płótnie zaczęty 90 kop.

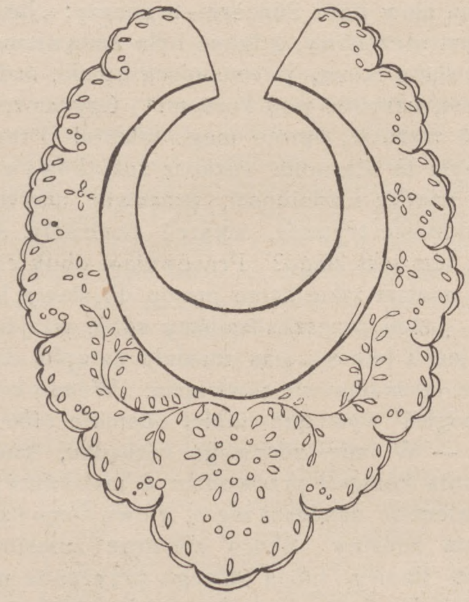
Roboty ręczne.

Koperta na grzebienie, którą widzimy na rysunku, haftuje się na płótnie w jednym kolorze granatowym, ciemno-zielonym, lub żółtym, brzegi można obwieść bawełną czarną. Robota bardzo łatwa i do podróży bardzo praktyczna. Rysunek na żądanie przysłać możemy.

Dwa śliniaczki dziecinne haftem angielskim, wykonane na płótnie lub dymce, mogą

być przysłane naturalnej wielkości, na kalce lub materyale.

Dalej widzimy komplet bielizny: koszule dzienne, nocne i majtki batystowe, ozdobione haftem ręcznym angielskim, rysunek którego podajemy. Żeby wszystkie wokoło oszywa się mereżką szwajcarską dla mocy i dla ozdoby. Każda bielizna wykończona starannie oszywa



Śliniaczek dziecinny.
Rys na kalce 50 kop. Na płótnie zaczęte 90 k

się szwajcarską mereżką i wtedy tylko do praktycznej zaliczoną być może. Pomiędzy zębami są zakładeczki drobne, na maszynie lub ręcznie zrobione. Falbanka u majtek też zakończona kilku rzędami zakładek i oszyta walansienką, tak jak przy koszulach. Zakładki powinny być bardzo równo i wprawnie zrobione, żeby odległość była jednakowa.

Deseń haftu jest bardzo łatwy. Całość wygląda ładnie i starannie.

Rysunek naturalnej wielkości koperty przysłać możemy w cenie 40 kop. rysunek śliniaczków na kalce po 50 kop, na płótnie zaczęte 90 kop. *Z. Z.*

Przybranie stołu kwiatami w październiku.

Nakrycie do śniadania. Na białym adamaszowym obrusie kładzie się serwetkę kwadratową siatkową lub z haftu angielskiego. Na środku stołu stawia się koszyczek pleciony (podobny do koszy dużych jakie noszą tragarze), napełniony mchem zielonym wilgotnym, w który wsuwa się gałązki floksów kwitnących, dobierając do cieniu, od najciemniejszych różowych do białych, lub od tiołkowych do blado-lila. Na środku koszyczka daje się kilka gałązek wyższych, lekko pochylonych; jeżeli koszyk jest podłużny, to z brzegów na dwóch końcach wsuwa się wyższe floksy i gałązki liści winogronowych w złocisto-purpurowych odcieniach jesiennych. Na serwecie, wokoło koszyczka, kładzie się gałązki winogronowe złączone w girlandkę. Deseru ani owoców nie stawia się na stole.

Nakrycie do herbaty. Do wieczornej herbaty lub podwieczorku nakrywa się serwetą ozdobioną wszywkami i koronką Cluny lub klockową; serwis fajansowy dopełnia żardinierka fajansowa lub miedziana z mchem wilgotnym, napełniona różnokolorowemi zyniami w odcieniach ponsowych, ceglastych, różowych, pomarańczowych, kamienno-lila, bez dodania innych liści oprócz tych, jakie są na gałązkach poniżej kwiatu. Bukiet taki ma swój odrębny urok, matowemi barwami przypominając starożytne gobeliny. Bardzo ładne nakrycie przedstawia serweta z koronką Bruges, na niej serwis porcelanowy biały, japoński lub z porcelany białej z niebieskim. Na środku stołu wazon łub cylinder szklany z bukietem anemonów lila, różowych i białych, na długich łodyżkach.

Nakrycie do obiadu. Na wspaniałym obrusie, ozdobionym kwadratami siatkowemi i haftem angielskim, stoi na środku płaski kosz, napełniony mchem, w którym kryją się doniczki z begoniami, kwitnącemi różowo; brzegiem kosza idzie szlak niebieskich kwiatków (ageratums). Na obydwóch końcach stołu odpowiednie mniejsze kosze z begoniami. Gdy stół jest mniejszy, można go przybrać, stawiając paterę srebrną lub klosz kryształowy z jedną piękną begonią, u dołu zaś ustawić małe kryształowe podstawki z zielenią. Świeczniki srebrne w stylu Louis XVI, których świece przyćmione małemi zasłonkami koloru cielistego (rose chair).

Jeżeli młoda gosposia chce przybrać stół bez dużego wydatku na kwiaty, albo nie mając oranżeryi, to w październiku można ułożyć ładne przybranie z paproci i wrzosów, lub z paproci i umiejętnie dobranych liści winogronowych, które jesień tak pięknie złoci lub zdobi purpurą. Drobniutkie czarne gronka na gałązkach odbijają ładnie wśród różnobarwnych liści. Paproć trzeba dobrać w różnej wielkości i włożyć liście w ukryty słoik z wodą, bo inaczej zwiędną.

Przybranie stołu na obiad proszony, nakrytego pięknym obrusem, haftowanym (à l'anglaise) w deseń z gałązek winogronowych z liśćmi i gronami, stanowić będzie umieszczony na środku duży kosz srebrny, a w braku takowego taca srebrna, owalna czy okrągła, na której układa się piramidalnie owoce sezonowe, podłożone zielonemi liśćmi winogronowemi. Jabłka i gruszki trzeba poprzednio wytrzeć miękką ściereczką, żeby nabrały połysku. Układając owoce: gruszki, jabłka, śliwki, figi świeże, brzoskwinie, trzeba mieszać naprzemian owoce ciemne z jasnemi, jabłka czerwone z gruszkami zielonemi, dodając od niechcenia wsunięte liście różnych odcieni i prześliczne rajskie jabłuszka. Na końcach stołu ustawia się kosze srebrne lub kryształowe patery z winogronami, również mieszając grona czarne z jasnemi i podkładając liśćmi.

Świeczniki elektryczne lub ze świecami żółtemi przyćmionemi każda małą zasłonką żółtą. Koszyczków z ciastem czy *petit fours* nie stawia się na stole; kieliszki kolorowe żółte i zielone do win reńskich. Cały stół można przybrać zwierzchu girlandą z liści winogronowych, lub gałązkami dzikiego wina, pięknie zabarwionemi w jesieni.

T.

Kronika mody.

Czapeczki, które zdobiły głowy eleganckie na plażach morskich wybrzeży, na górskich wycieczkach są bardzo używane i w mieście. W tej chwili naśladują je fabryki filcu i robią małe zgrabne filcowe czapeczki, ale i włóczkowe różnych ściegów są używane. Często widuje się białe z kolorowym wyłożeniem, naciągnięte na całą głowę, lub odsłaniające część włosów.

* * *

Czapeczki filcowe w dwu tonach noszą. Zielone z czarnem wywinięciem, czarne z pąsowym brzegiem. Fioletowe w dwu cieniach. Szare z brązowym, popielate jasne z białym lub białe z wywinięciem czarnym. Do naszego klimatu na częste użycie, dla młodych panienek na pensye, lub osób chodzących do kantorów i biura czapeczki takie są bardzo odpowiednie ubraniom głowy.

* * *

Modne są kapelusze z tafty nietylko czarnej. Tafty mieniące w bardzo ładnych odcieniach tworzą kapelusze ładne i praktyczne.

* * *

Berety hiszpańskie duże i mniejsze bardzo są noszone.

* * *

Kapelusze całe z piór, skrzydeł, we wszystkich kolorach przykrywające zazdrośnie buzie tak, że ledwo widać z pod niego ładny profil i wesołe oczki — są ulubioną nowością paryżanek.

* * *

Spódnice krótkie noszą się nietylko na ulicę. Do ubrania wizytowego a nawet wieczorowego noszą krótkie suknie. Ogon tworzy przedłużona szeroka szarfa czy dwie szerokie na pół łokcia aksamitki. Łatwo je ująć bez zmiany sylwety całości.

* * *

Gazy jeszcze będą noszone — ale nieznacznie ustępują przed solidną materyą wzorzystą, adamaszkiem i atłasem.

* * *

Żakiety przyniosła moda nieco dłuższe po za biodra. Spięte na dwa guziki a nawet jeden w stanie, którego długości nic sztucznie nie skraca.

* * *

Hafty, aplikacye na tiulu, złote koronki są przybraniem sukni strojnych.

* * *

Rączki u parasolki wysokie.

* * *

Woreczki duże dla praktycznego użytku— maleńkie noszą się dla ozdoby. Wszystkie stare materye mają dziś wielki popyt. Bo z najmniejszego skrawka można wykombinować dobry woreczek.

* * *

Woalki najmodniejsze double-face. Zielone z jednej strony — granatowe z drugiej. Lub niebieskie z czarnym. Desenie duże ukrywają wdzięki niewieście. Jest to niezawodnie podmuch wschodu.

* * *

Szpilki do kapeluszy o łebkach małych.

* * *

Spódnice stanowczo poszerzyły się. A wązkie można ratować od zbytnio krępującej obcisłości, bo modne są riusze, falbany, zakłady. Słowem zwrot do poszerzenia spódnic na całej linii.

* * *

Riusze robią się szerokie, podwójnie składane, najczęściej z fularu którego brzegi albo są wycięte w ząbki, albo strzępione nożyczkami, co jest ładniejsze, bo tworzy rodzaj wąziutkiej frendzelki.

Mrówka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

40)

Mąż stanął przed nią z rękoma założonemi na piersiach.

— Powinnaś być zadowolona — przerwał jej—winszuję ci; umiesz wybornie wyrywać sprawy kolegom; nic dziwnego, że ci się powodzi.

— Jakto?—spytała z prostotą—pragnąłeś stawać w tej sprawie?

— Zdawało mi się, że mam wszelkie prawo do tego; widzę, że byłem w błędzie. Daruj, że wtrącałem się do niej...

Zasmuciła się na widok zmienionej jego twarzy.

— Masz żal do mnie—szepnęła.

Wówczas wybuchnął. Straszna to rzecz gniew człowieka, który długo tłumił go w sobie. Blady jak śmierć, z twarzą wykrzywioną, groźny siłą swego ciała, krzyczał tak, że szkiełka dzwoniły w kryształowym weneckim świeczniku.

— Tak, mam żal do ciebie, gdyż byłaś złą żoną. Pełna pychy, nigdy mię nie kochałaś słyszysz?.. Czy możesz temu zaprzeczyć? Kiedy wyznałem ci moją miłość, wahałaś się, czy pójść za mnie, żeby nie stracić nazwiska Henryki Marcadieu, o którem już zaczęto wspominać w świecie prawniczym. Zaraz po ślubie odsunęłaś się odemnie, nie pozwalając mi brać udziału w twojem życiu umysłowem, ani dzielić z tobą pracy. Teraz wiem, dlaczego to uczyniłaś: oto nie chciałaś mi nic zawdzięczać, pragnęłaś sławy dla siebie tylko. Byłabyś się wstydziła tego, że mąż ci pomaga, chociaż to tak naturalne w małżeństwie; pragnęłaś iść osobno, bez żadnej z mojej strony podpory, czy nie tak?

Ściągnięte brwi szpeciły zmienione jego oblicze.

— Miałam wszelkie prawo do tego — wyzywająco odparła Henryka—dlaczego miałabym zaprzeć się samej siebie? Alboż nie byłam ci równa?

— To był przedmiot twoich marzeń w chwili, kiedy inne dziewczęta, upojone miłością, nie liczą się z tem, co dają, i kochają bez zastrzeżeń!

— Jesteś niesprawiedliwy! Dałam ci całe moje serce.

— Ja chciałem, żebyś mi dała wszystko. Zaraz po ślubie zaczęłaś przyglądać mi się chłodno oczyma współzawodnika, który lęka się, żeby nie został prześcignięty. Czyniłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby stworzyć sobie znaczną klientelę i tryumfowałaś, że mimo młodego wieku, masz więcej klientów odemnie. Czy tak było, mów?

— A choćby nawet!—odparła, oburzona szorstkością człowieka, który dotychczas był dla niej tak uprzejmy i delikatny—a gdybym nawet cieszyła się z tego, że ja, słaba kobieta, zwyciężyłam wszystkie przeszkody i zdobyłam powodzenie, jakaż w tem wina? Czy ślubowałam, że usunę ci się z drogi?.. Kochałeś mię wtedy, byłeś dumny z moich tryumfów; alboż mogłam przypuszczać, że chcąc ci się podobać, powinnam zgasnąć?

Zamilkł i zaczął biegać po pokoju, przewracając krzesła, stojące na drodze. Stanąwszy przed Henryką, patrzył z lekceważeniem na drobną jej postać, wątłe ramiona i małą główkę. „Byłem panem tego wszystkiego“—mówił do siebie, rozkoszując się słabością fizyczną swojej współzawodniczki.

— Nigdy nie żądałem, żebyś mi się usunęła z drogi—sarknął głucho—musisz przyznać, że nigdy nie stawiałem ci przeszkód w twoim zawodzie. Ale ty z przewrotnością, właściwą kobietom, chwytałaś najlepsze kąski, zostawiając mi ogryzki.

— Ja? — obruszyła się—nigdy tego nie czyniłam.

— A co zrobiłaś przed chwilą?

— Andrzeju! —zawołała z rozpaczą—ty mi zazdrościsz!

To słowo przepełniło miarę jego wściekłości.

— Tobie miałbym zazdrościć?..

Pogardliwie machnął ręką. Prostując się, ujrzał nagle odbicie swojej twarzy i przeląkł się samego siebie. Wysiłkiem woli zdołał zapanować nad sobą, tylko serce biło tak gwałtownie, że wstrząsało jego piersią. Znużony padł na fotel i długo nie mógł przemówić.

— Ja cię tak kochałam!—szepnęła Henryka, zatopiona we wspomnieniach — ale ty nawet nie wiedziałeś o tem. Niema kobiety, którąby z taką czułością spoglądała na męża, jak ja. Byłeś zimny i zamknięty w sobie, a ja mimowolnie zaczęłam cię naśladować... Ale kochałam cię bardzo; kiedy byłeś chory, pragnęłam umrzeć z tobą, całowałam twoje usta zarażone błonicą... I oto do czego doszliśmy—dodała, uśmiechając się z goryczą.

Stopniowo zaczęła zdawać sobie sprawę z położenia. To nie było zobojętnienie, jak przypuszczała, lecz zawzięta walka, w której ścierały się ich dusze. Przykuta była do człowieka, który ją nienawidził. Jak bolesne będzie dalsze ich pożycie!.. Jakże zazdrościła Zuzannie, wolnej, niepodległej, nieugiętej w swej dumie niewieściej!

Drgnęła na dźwięk głosu Andrzeja.

— Ofiarowałem ci serce młode i pełne miłości, serce, które rzadko spotyka się u mężczyzny trzydziestoletniego. Ach! gdybyś była chciała!...

— Tak!—zawołała z wyzywającą dumą, pomna słów pani Surgère—to znaczy: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybyś była żoną niewolnicą, słabą istotą, potrzebującą opieki, światełkiem, ukrytem pod korcem!“ Czy możesz mi co zarzucić, oprócz mego talentu! Prawda, była to dla mnie rozkosz zużytkowywać moją wiedzę i zdolności, pracować umysłowo, odnosić tryumfy, słyszeć pochwały, ale co w tem jest złego? Pracowałam obok ciebie i miałam takie same prawo do sławy, jak i ty. Jeżeli przeszkadzaliśmy sobie wzajemnie, jeżeli jedno z nas musiało ustąpić, dlaczego ja miałam się poświęcić. W imię czego mogłeś wymagać takiej odemnie ofiary?

— W imię zdrowego rozsądku, który zabrania kobiecie przewodzić w małżeństwie, albowiem to ośmiesza męża, głowę domu i żywiciela rodziny. Skoro zostanie zniesione prawo natury, mocą którego przyznana mu jest władza i siła, energiczne panie będą mogły zająć jego miejsce. Tymczasem jednak ten przywilej jest w jego ręku, a jeżeli żona przewyższa go w oczach świata, ludzie pogardzają nim i drwią z niego, on zaś cierpi, słyszysz, Henryko, on wtedy bardzo cierpi!..

Uspokoił się, ale był wyczerpany gwałtownym wybuchem. Twarz jego, wciąż jeszcze kredowej bladości, przybrała zwykły wyraz i dzięki wybitnym kształtom nosa i podbródka, przypominała popiersia cesarzów rzymskich z epoki chylenia się państwa do upadku. Cechowała ją ta sama nieruchomość, zgnębienie i wzgarda.

Henryka, śmiertelnie przez niego obrażona, mówiła dalej z przekąsem:

— Widzę, do czego zmierzasz: moje powodzenie jest ci solą w oku, uważasz, że gram w Pałacu zbyt wielką rolę i chciałbyś, żebym ci się usunęła z drogi.

— Niczego nie żądam od ciebie, moja droga, pracuj w swoim zawodzie, jeżeli ci się tak podoba.

— Będę pracowała—odparła, podnosząc głowę—tak mi nakazuje obowiązek, sumienie i godność własna, spełnię do końca moje zadanie i będę zawsze sobą. Ale bądź spokojny, nie stanę ci już na drodze.

Myślała o Zuzannie, o odzyskaniu wolności, o powrocie do panieńskiego nazwiska, na dowód dziewictwa umysłowego, którego nie mogło pozbawić jej małżeństwo.

Rozstali się w milczeniu: on był złamany, ona upojona marzeniem o zupełnej niepodległości.

(D. c. n.).

Jak smażyć naleśniki,

aby się nie kruszyły? Jak robić rumiane bitki cielęce?

Odpowiedź Prenumeratorce z nad Dniestru.

Jeżeli się naleśniki kruszą, to prawdopodobnie pochodzi z winy ciasta zanadto rzadkiego— a przylegają do patelni, jeżeli takowa nierówno masłem wysmarowana lub przepalona. Należy przed smażeniem naleśników patelnię grubo nasypać solą i postawić na gorącej blasze, aż się sól zrumieni; przez to patelnia żelazna się wypali i równo nagrzeje. Potem sól odrzucić, patelnię wytrzeć suchą ściereczką i zamiast masłem roztopionem, najlepiej patelnię dobrze wysmarować skórką od słoniny. Nacierać tą skórką trzeba równo całą patelnię, którą następnie postawić na dużym ogniu, żeby się mocno nagrzała; wtenczas lać łyżką ciasto, tyle tylko, ile potrzeba na jeden naleśnik, a lejąc ciasto, należy patelnię podnieść i rozprowadzić szybko ciasto po całej patelni—resztę ciasta zlać. Potem znów patelnię postawić na dużym ogniu, aby się naleśnik szybko usmażył. Przed nalaniem ciasta, trzeba każdorazowo patelnię dobrze natrzeć skórką od słoniny, wtenczas nigdy naleśnik nie przylgnie.

Przepis na bardzo dobre naleśniki:

Funt mąki przesianej, 5 całych jaj, 5 kwaterek mleka, łyżka cukru miałkiego i łyżeczka soli.

Po wyrobieniu ciasta w rondlu, należy je przez sitko przecedzić, aby grudek nie pozostało. Z tej proporcyi będzie 20 cienkich naleśników.

Chcąc mieć *bitki* miękkie i soczyste—czy to *wołowe* czy *cielęce*—należy wziąć na funt mięsa, oczyszczonego z żył i kości, ćwierć funta świeżej, niesolonej słoniny lub łyżkę stołową masła śmietankowego i jedną bułkę 2 groszową, którą w mleku namoczyć. Mięso wraz ze słoniną, pokrajane, przepuścić przez maszynkę raz, a dodawszy bułkę namoczoną i, kto chce, trochę cebulki zasmażonej na maśle, jeszcze raz przez maszynkę skręcić. Potem dodać trochę soli, mięso dobrze rękoma wyrobić, tak jak ciasto, gdyż przez to masa pulchnieje i przy smażeniu nie pęka. Formując bitki, trzeba je otoczyć w jajku rozbitem z wodą i w tartej bułeczce.

Smażyć bitki na bardzo gorącem maśle lub na innym tłuszczu, aby się prędko zrumieniły z jednej i z drugiej strony, potem dodać kawałek masła świeżego i wstawić je z patelnią do pieca, lecz nie dłużej, jak na 2—3 minuty. W piecyku bitki nasiąkną masłem i nie wysuszą się tak, jak na wierzchu na ogniu. Będą więc pulchne, soczyste i rumiane. Z tej proporcyi, którą podałam, powinno być 10 bitków, ważących każda po 4 łuty.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szanowna *„stara ale rozsądna“* Czytelniczko! W każdej literce podzielamy pani zdanie. Ale trudny jest los redaktorski... Jedni piszą: „radź na zmarszczki, plamki, siwiznę“ i t. p., drudzy: „poco rady na to, co nieuniknione, szkoda czasu“! Jakie nasze zdanie w tej mierze, niech pani przeczyta w N. 20 z b. r. artykuł od Redakcyi. Znajdzie w nim pani nasze credo. A twierdzenie, że „niema kobiet starych“, nie jest tak znów bardzo pozbawione treści. P. Finot, publicysta francuski, w „Revue“—wychodzącem w Paryżu, poświęcił temu tematowi kilka miesięcy temu poważny wstępny artykuł, i twierdził, że kobieta wykształcona, rozumna, kobieta, która życiem na własną rękę zdobyła stanowisko poważne, ma prawo do *tej starości*, która jest wiecznie żywą, interesującą i nie odstrasza nikogo. Naturalnie że niema nic przykrzejszego nad widok szamotania się, niewczesnych pragnień, spóźnionej kokieteryi — kobiety niemłodej. Ale kobieta, która potrafi z godnością dźwigać rzetelnie przeżyte długie lata, która niczem nie obraża siwizny na skroniach, a pogodnie schodzi z życia, ma prawo do tej *młodej*, świeżej starości, która ją nigdy nie zrobi zasuszoną egoistycznie mumią, obojętną na łowienie szumu wielkich skrzydeł, na których bieży postęp każdego dnia. Taka w zimie życia zachowa wiosnę serca i umysłu i to jej się będzie słusznie należało. Aby tak było, niech każda kobieta o tem myśli — to jej nie zaszkodzi.

P. G. S. otrzyma wyczerpujące wskazówki od osoby fachowej, które w liście przyślemy. Za zaufanie dziękujemy. Może Sz. pani wierzyć, że każde polskie dziecko nam drogie i że całem sercem pragniemy być pomocni w wielkiej i ważnej sprawie wychowania. Przecież to przyszli—obywatele kraju.

„Wrzos“. Radzimy łaskawej pani udać się do p. Józefiny Szlezygier, Szopena 4, z powołaniem się na nasze pismo. Rzetelnie panią wyegzaminuje i doradzi. Za zaufanie dziękujemy. Nie znamy, co to rzecz „błaha“, kiedy ona ma służyć naszej czytelniczce.

P. W. M. *„Bukieciarki“* są potrzebne, zapewnia nas p. St. Schönfeld, redaktor „Ogrodnika“. Więc o ile pani ma zamiłowanie niech się pani nauczy tej specyalności. Tow. Pszczelniczo-Ogrodnicze, Wiejska 12, da wszelkie wskazówki. Kurs pięciodniowy kosztuje tam 10 rb. Prosimy powołać się na nasze pismo. Życzymy powodzenia.

Wieśniaczce. W N. 25 z czerwca „Ogrodnika“ znajdzie Sz. pani artykuł zatytułowany: „Zużytkowanie polnych gruszek“ p. I. Bieg. O ile pani tego pożytecznego na wsi pisma nie trzyma, wyślą Sz. pani zażądany numer z redakcyi (Bagatela 3). Znajdą się w nim informacye, których pani potrzebuje. Aby je podać szczegółowo—zabrałyby nam zawiele miejsca w rubryce, która i tak ciągle musi prosić o przebaczenie, że nie nadąża wszystkim naraz żądaniom zadosyć uczynić. Autor zapewnia, że polne gruszki, zwłaszcza bliżej miast, dają po kilkanaście rubli z drzewa.

P. M. na Wołyniu. Jest całe wydawnictwo, które nosi tytuł *portrety polskie. Wiek XVI—XIX.* Wydawnictwo Maryi z hr. Branickich Ks. Jerzowej Radziwiłłowej pod redakcyą Dr. Jerzego hr. Mycielskiego prof. Uniw. Jagiellońskiego, redaktora „Przeglądu polskiego“, wychodzącego w Krakowie.

Wydawnictwo jest wspaniałe. Znajdzie tam pani napewno portrety królów polskich. Niech się pani łaskawie zwrócić zechce do firmy Altenberga we Lwowie lub Wendego w Warszawie z powołaniem się na nasze pismo.

OFIARY.

Dla sparaliżowanego zecera.

M. W. rb. 5.
H. Pieńkowska rb. 3.

Dla matki.

H. Pieńkowska rb. 5.

Dla biednej wdowy W.

H. Pieńkowskiej rb. 3.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 40-go: Czem i jak się żywimy. — Debiuty beletrystyczne. — Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.) — Ze wspomnień związanych z imieniem E. Orzeszkowej —Z tygodnia na tydzień. — Szkoła dla zawodowych pielęgniarek w Krakowie.—Matka.— Kalendarzyk historyczny. — Z powodu naszych „konkursów".

Dział mód i robót ręcznych.

Roboty ręczne.—Przybranie stołu kwiatami w październiku. — Kronika mody. — Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.). — Jak smażyć naleśniki, aby się nie kruszyły? — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ofiary. — O pomoc. — Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Ciekawej. Ma pani słuszność, że istnieją środki kosmetyczne, tak zwane *domowe*, ale również istnieją i leki domowe, jak pajęczyna z chlebem zagnieciona na rany, lub zażegnywanie kołtuna. Wszak istnieją i owczarze, grający rolę lekarzy. Kosmetyka, zanim doszła do tych wyników, jakie dziś nam kobietom daje, zużyła setki lat praktyki, i to nie praktyki dyletantów, lecz ludzi poświęcających się tej nauce wyłącznie. Berło pierwszeństwa od naj dawniejszych czasów dzierżyli francuzi i do dziś dnia na tem stanowisku się utrzymali. Gdzieindziej istnieją tylko naśladowcy, lub, co gorzej, niesumienni fabrykanci, puszczający w świat swe bezwartościowe wyroby, licząc na kupno jednorazowe. Dlatego też tylko wyroby kosmetyczne francuskie mogą być śmiało zalecane, czego się wyłącznie trzymamy, a dla większej pewności, dopiero po wypróbowaniu danego środka przez kółko osób zaufanych zalecamy naszym Czytelniczkom. Wypadanie włosów, to choroba powszechna, pochodząca zwykle z zaniedbania. Z początku nie zwraca się na to zbytniej uwagi, dzień po dniu po kilkadziesiąt włosów ubywa, aż gdy dni takich zbierze się kilka setek, włosów mniej o kilka tysięcy, i wtedy dopiero zaczynamy myśleć o ratunku. W każdym razie, lepiej późno, niż wcale. Podstawą hygienicznego, prawidłowego porostu włosów jest bezwzględna czystość naskórka głowy i usuwanie wydobywającego się z pod skóry tłuszczu. Mycie zaś głowy, zwłaszcza częste a przytem w dni chłodniejsze, jest poprostu zabójstwem dla owłosienia. Wszelkie choroby włosów powstają prawie zawsze z przeziębienia głowy wskutek mycia, a jeszcze bardziej wskutek pójścia na spoczynek z wilgotną głową. Wszelkie reumatyzmy, migreny i t. p., zawsze są następstwem przeziębienia, czego niepodobna się uchronić, zwłaszcza w zimie i na wiosnę. Że zaś, jak powiedzieliśmy, czystość jest podstawą, należy przeto głowę czyścić co dwa tygodnie specyalnym pudrem *Florentine* na sucho, podług przepisu, zawartego w każdem pudełku. Grzebienie i szczotka powinny być zamykane pod klucz, aby nikt nawet ręką ich nie dotykał, a myć te przedmioty trzeba dwa razy na miesiąc w ciepłej wodzie, szarem mydłem i opłókać wodą z odrobiną kwasu bornego. Codziennie przytem rano przy czesaniu skrapiać głowę *Tetralem Tissota*, lecz lekko, o tyle tylko, aby czuć było. że skóra jest zwilgocona. *Tetral* wysycha w kilka minut, więc nie spowoduje zaziębienia, nawet przy natychmiastowem wyjściu na powietrze.

Zaniedbanej. Z jakiegokolwiek bądź powodu biust pozbawiony jędrności doprowadzi do pożądanego stanu masażystka pneumatyczna *Heros.* Zażądać cennika od którejkolwiek z firm poniżej podanych.

Stokrotce. Ręce najbardziej zniszczone, czerwone, wydelikatni i wybieli szybko *Pate des Prelats Ponsarda.*

Helenie W. Wągry w postaci czarnych punkcików w okolicy nosa, usunie *Pureol Dufoura.*

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy *„Perfection"* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Sosnowcu *Łączkowski* w Wilnie *Grużewski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Kijowie *Leszczyński*, w Częstochowie *Popławski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny"*. *Telimena.*

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.